

# ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 14 Lutego 1827

I.

W Y S P A,

czyli *Krystyan i jego Towarzysze.*

*Poema Lorda Byrona.*

Pieśń Czwarta.

1.

Niedaleko od wyspy Tubonai czarna skała powstała pośród morza, które się rozbiła w około niej; miejsce schadzki dla morskich ptaków, i przytułku dla Delfinów. Ciasny pas żółtego piasku z iednej strony brzeg otacza. Reszta jest tylko okropną przepaścią wskazującą dla nieszczęśliwych rozbitów schronienie, gdzie rozpacz na nich czekała. Takie to smutne miejsce Neucha obrała dla swego kochanka, aby go ocalić przed nieprzyjaciółmi, lecz wszystkie tajemnice skały nie były znane, ona sama wiedziała o skarbie ukrytym przed oczyma wszystkich.

Nim się ludzie rozłączyli, wszystkich wysłała, na statek, który Chrystyana uno-

sił, sama wzięła na siebie ocalenie Torkwila.

Z tym nowym posiłkiem wyprzedzili nieprzyjaciół, którzy wówczas zwrócili się do Neuchy i Torkwila. Lecz już była tylko o kilka stóp od spadzistey skały, o kilkaset kroków już był nieprzyjaciel. Jakież nam teraz schronienie pozostaie, zapytał Torkwil Neuchy; czy to jest miejsce ocalenia, czy grobu naszego?

2.

Neucha wskazując na nieprzyjaciela już zbliżającego się, idź za mną Torkwile, idź za mną śmiało, zawołała i nagle zanurzyła się w głębiach Oceanu. Nie było chwili do stracenia. Nieprzyjaciel już doganiał. Torkwil widział kaydany, słyszał groźby. Silnie robią wiosłami przybliżają się, wołają aby się poddał, zowią go dawnym imieniem, którego się był wyrzekł. Rzucił się w wodę, do pływania nawykł od dzieciństwa, to była teraz ostatnia jego nadzieia. Lecz gdzież uciekać? gdzież płynąć? zanurzył się i więcej nie wy-

plynął, nieprzyjaciel spoglądał z podziwieniem na brzeg i morze, nie było ani jednego przystępnego miejsca na tój spadzistey i śliskiey przepaści iak góra lodu. Śledził chwili w któręj nad powierzchnią wypłynię, lecz ani iedno poruszenie nie potrafiło wodą. Zawarły się fale i płynęły znouu, a żadna bruzda nie wskazywała miejsca, w którém Torkwil zniknął. Spokoyna ich łódka kołysząc się na wodzie, oznaymiała los Torkwila i młodey iego małżonki, a bez tych ulotnych śladów wszystko zdawałoby się senném widziadłem. Zatrzymali się, szukali nadaremnie, a potém się oddalili. — Zabobonność sama wzbraniała im dłużej na tém miejscu pozostać. Niektórzy powiedzieli, że buntownik nie zanurzył się w morzu, lecz że zniknął iak światelko grobowe. Inni, że coś nadwyzczaynego jaśniało na iego twarzy i wywyższało go nad ludzi, a wszyscy zgodzili się, że iego lica i oczy iuż nosiły na sobie ponure znamie wieczności. Jednakże w miarę iak się oddalali od brzegu, zatrzymywali się na chwile w około każdęj morskięj rośliny, spodziewaiąc się, że znajdą iaki ślad uszlęty zdobyczy, lecz nie; znikła im iak rosa poranna.

## 3.

I gdzież był ten wędrownik przepaści morza, który się puścił za swoją Nereidą? Czyliż na zawsze cierpieć zaprzestali, lub też czyli w koralowych pieczarach, od ułaskawionych toni życie i litość otrzymali? Czyliż mieszkali z niewidzialnemi władzcami Oceanu? Czyliż zginęli? Czyliż spali w milczeniu w głębi przepaści, w którą się z taką odwagą rzucili?

— Młoda Neuha zanurzyła się w wodzie, a Torkwil udał się za nią. — Pod rodzinném morzem zdawała się bydź w swoim własnym żywiole, prze-

rzynała wodę, a za nią syn mórz północnych zręcznie się posuwał. Jeszcze głębię zanurzyła się Neuha, zdawała się otwierać sobie drogę w wnętrzościach Oceanu, nagle wyniosła się nad wodę, rozciągnęła ręce, otarła włosy; rozśmiała się, a iey śmiech skały odbiły. Dosięgli środkowego królestwa ziemi, lecz Torkwil szukał daremnie drzew, pól i niebós. Neuha wskazała mu w około siebie obszerną iaskinię, do któręj iedyńm wniesiem były nieprzystępne tonie morskie. (1) Otarła czoło Torkwila i uderzyła w rękę widząc iego podziwienie.

Wyjęła z łona swego pochodnię z żywicy mocno obwiniętą, w *gnatou*, liściem platanowym okręcona była z wierzchu dla zabezpieczenia iey od wody morza; to pokrycie zachowało ją suchą. Wyjęła krzemień, kilka wyschlętych gałązek, a potém uderzywszy o nóż Torkwila, wydobyla ogień i oświeciła grotę. Neuha wzięła swego kochanka za rękę i zaprowadziła go w każdy kącik, wskazała mu inne ieszcze tajemnice: albowiem wszystko przygotowała dla osłodzenia ich losu: matę na posłanie, na pożywienie orzechy kokosowe, owoc drzewa chlebowego, banie pełną świeżey wody nabraney z strumienia, zapas pochodni do utrzymywania ognia. Od czasu iak obcy żagiel zbliżył się do wyspy, przewidywała, że opór i ucieczka może się nie udać, i z iaskini tēj utworzyła schronienie dla Torkwila. Co rano płynęła do tēj skały z swoiemi zapasami, a teraz o-

(1) *Jaskinia ta nie jest zmyśleniem, iey oryginalny opis znajduie się w dziele Marine account of the Tonga Islands użyłem woźności poetyckięj i przeniosłem ją do wyspiarzy Tubonai. (Nota Lorda Byrona.)*

kazywała swoje skarby z miłym uśmiechem, najpiękniejsza z córek wysp miłości.

## 5.

Gdy Torkwil na wszystko z wdzięcznością i podziwieniem poglądał, przyciskała do namiętego łona swojego, kochanka którego ocaliła, a przy miłych pieszczotach opowiadała mu starą historią miłości; albowiem miłość jest stara, stara jak wieczność, lecz nie zużywana, odradzająca się lub mająca się odrodzić z każdym nowym śmiertelnikiem. Opowiadała, jak przesyłało przed tysiącem wieków młody naczelnik zanurzwszy się dla szukania Żołwia w głębokościach morza, dostał się za swoją zdobyczą aż do tej jaskini; jak przez długi czas po nieszczęsnym wojnie ukrywał w niej ukochaną nieprzyjaciółkę, córkę nieprzyjaciela którą od rzezi zachował; jak, gdy uciekła burza zaprowadził swoich przyjaciół i współziomków na miejsce gdzie wody nad bramą jaskini ciemno zielony płaszcz rozciągał, a potem zanurzył się jak gdyby już więcej wypłynąć nie miał. Jego towarzysze zadziwieni rozumieli że zmysł utracił albo psa morskiego łupem został, pływali smutni około skały, a potem oparli się na wiosłach podziwieniem zdjęci, gdy ujrzeeli powstającą z morza młodą Boginię. — Przy tej boku był i jej towarzys: chlubny i dumny ze swojej małżonki; jak nareszcie gdy już wyszli z błędu, zanieśli tę parę na brzeg z tysiącem okrzyków radości; jak dwaj kochankowie żyli szczęśliwi i umarli spokojni. Dla czegożby to samo nie miało się stać z Torkwilem i jego małżonką? Nie moja rzecz opisywać ich żywe uniesienia, ich zachwycające pieszczoty, które po tym opowiadaniu w dzikię grocie nastąpiły: tam wszystko było miłością!

## 6.

Coż się stało z temi którzy byli przyczyną i ofiarą niebezpieczeństwa? — Lecieli przez morze ażeby ocalić życie, spodziewając się od niebios przytułku, którego im odmawiała ziemia. Nieprzyjacieli ich zawiedzeni w pierwszym ściganiu swoim, podwoili usiłowania ażeby ich doścignąć, nie było już ani kolei ani wyboru, zwrócili się do najpierwszej skały która uderzyła ich oczy, aby raz jeszcze spojrzeć na ziemię i jak poświęcone ofiary umrzeć z bronią w ręku.

Wysiedli na brzeg ciasny i pusty gdzie sama natura władała, gdzie jeszcze stopa ludzka nie doszła. Przygotowali swoje oręża; a z tym spojrzaniem ponurym, stałym i niezgiętym, które oznajmia nadmiar nieszczęścia, gdy już nadzieia odleci, a nawet i chwala dla uszlachetnienia oporu przeciw śmierci lub więzom, nie pozostaie. Czekali wszyscy trzej, jak niegdys czekało trzystu męczenników, którzy świętą krwią Termopile zbroczyli. Lecz niestety! co za różnica! sprawa sama wszystko stanowi, poniżej lub uniesmiertelnia upadających.

## 7.

Statek się zbliżył, jego osada była dobrze uzbrojona i gotowa wszystko wypełnić co nakazuje powinność; również nie dbająca o niebezpieczeństwo jak wiatr nie dba o liście, które w przelocie zrywa i rozprasza. — Wezwali buntowników: »poddajcie się!» milczeniem odpowiedziano im na to. Wtenczas iskra wypadła z krzemienia, ogień zabłysnął, a skała zabrzmiała pod uderzeniem kul płaszczących się o nią. Po pierwszym wystrzale gdy zbliżyli się do brzegu, usłyszeli głos Krystyana. »Teraz ognia; a gdy echo powtarzało krzyk śmierci, dwóch upadło. Reszta zaczęła się wdzierać na przepa-

ściastą skałę, lecz pochyłość była nazbyt ostra, co krok nową spotykali przeszkodę, a przeciwnicy ich w najnieprzystępniejszych osadzeni rozpadlinach, toczyli walkę, którą śmierć sama zakończyć musi. Żaden ich cios nie był próżnym, oblegający spadali iedni po drugich. Lecz inni postępowali za nimi i z różnych miejsc nacierali, aż nareście otoczeni, już bliscy schwywania, trzy buntownicy oddzieleni byli od losu swojego iedną nicią, iak pies morski który wędkę pochwycił. Jednakże walczyli aż do ostatka, ani ieden ięk nie odkrył oblegających liczby poległych. Krystyan umarł ostatni, zraniony był dwa razy.

Gdy krew iego uyrzeliłowu mu ofiarowali przebaczenie, zapóznili się, aby żył ieszcze, lecz dosyć wczesnie aby ręka nieprzyjacielska powięki mu zawarła. Strzaskaną miał nogę. Dźwięk głosu go ożywił i obudził w nim iakąś namiętność. Skinął na naybliższego, aby się posunął, a gdy ten uczynił to, podniósł broń, strzelił raz ieszcze i usmiechnął się gdy padł iego nieprzyjaciel. Potém iak wąż zacząłgał się aż nad brzeg przepaści i skały dolne przyięły iego ciało w krwawą masę zmienione. Zaledwie pozostał ieden szczątek, któryby ludzką postać przypomniął, lub za łup dla ptaka morskiego posłużył. Otwarta czaszka kurząca się ieszcze i kilka kawałków broni, gdyż iey do ostatka z ręku nie puścił, iedynym były śladem dzieł iego i czynów. Nic nie pozostało z Krystyana, prócz wspomnienia na złe użytego życia.

## 8.

Skończyła się walka. Wszyscy poległi lub w niewolę się dostali. Na pokładzie gdzie niegdys tak zaszczytnie służyli, okuto w łańcuchy małą liczbę pozostałych przy ży-

ciu. Dzień zaczynał świtać: przy świetle brzasku, Neucha wypłynąwszy z swojego więzienia dla powitania iutrzenki i czuwania nad kochankiem, postrzegła rozdęty żagiel. Jey oddech iest słabym i krótkim, dopóki poznać nie może wiaką drogę okręt się zwróci. Lecz nie, nie przybliża się, cień znika szybko w miarę iak oddala się z zatoki. Okręt coraz się zmniejszał, nareście znikł zupełnie. Pełna radości, obudziła kochanka, opowiedziała mu to co widziała, to czego się spodziewa, to wszystko co miłość szczęśliwa może powiedzieć i przypomnieć. W ciasnéy zatoce znaleźli swoje czółno odfali tam przypędzone. Nigdy łódka lekka nie niosła większey miłości i szczęścia.

## 9.

Wkrótce rodzinna ziemia staie przed ich oczyma, lecz iey nie plami stopa nieprzyjacielska. Nie widać już groźnego okrętu wążącego się na wodzie, iak pływające więzienie. Wszędzie była nadzieia i oyczyzna. Tysiąc łodzi przepływa zatokę, święci ich powrót i odprowadza w tryumfie. Naczelnicy przybyli do nich. Naród ich otoczył przyjął Torkwila iak odzyskanego syna. Tłum kobiet trzymał Neuchę w objęciach swoich i dowiadywał się dokąd z mężem była ściganą, iakim ocalała sposobem? Opowiedzieli swoje przygody, okrzyki odbiły się aż o niebo. Od téy chwili nowe podanie nadało ich przybytkowi imie iaskini Neuchy. Sto ogniów roznieconych na szczycie wzgórze, oświeciło uciechy nocy poświęconey na cześć gościa powróconego spokoyności i szczęściu, okupionemu tak wielkiem niebezpieczeństwem, nocy, po której nastaly te dni szczęśliwe, iakich tylko świat dziecinny sam udzielić może.

## II.

## ROSSTRAPP. (a)

*Powieść niemiecka.*

Nie masz na tym świecie prawdziwego szczęścia. Cnota powinna by się dziać; lecz jest tak rzadka, a często tak prosta i łatwowierna. Henryka była córką Pastora w Brunświckiem Xieźtwie. Wychowała się była w mieście tegoż samego nazwiska, z młodszą siostrą którą bardzo lubiła. Doskonale podobieństwo rysów twarzy, upodobania i charakteru, połączyło je tak dalece, iż zdawały się tworzyć iedną tylko osobę. Posiadały tyle wdzięków, talentów i przymiotów duszy, iż niepodobna było dać iednej z nich pierwszeństwo, i dla tego nie czyniono pomiędzy niemi różnicy, i nazywano je powszechnie w mieście dwoma aniołami.

Lecz zachodziła ta nieiako różnica pomiędzy Henryką a Julią ię siostrą, że pierwsza miała duszę bardziey wylaną, czulszą, i więcéy usposobioną do zajmowania się romantycznymi wyobrażeniami. I dla tego nie mogła znaleźć pomiędzy mężczyznami, którzy starali się ię przypodobać, uroionego przez siebie wzoru; świat nie mógł urzeczywistnić ię lubéy mary, a ię serce było obojętne. Ję siostra, nie tyle uniesiona, przyymowała z upodobaniem grzesności młode-

go kupca. Polubiła go, prosił o ię rękę, otrzymał ją, i zawiózł swoię żonę do Hamburga, dokąd go powoływały interessa.

Od téy chwili, Henryka rozłączona z ukochaną siostrą, uczuła więcéy iak kiedy, iak wiele ię do prawdziwego szczęścia niedostaie. Julia kreśliła ię w swoich listach szczęście małżonków złączonych słodkim węzłem miłości, kochających się szczerze, a te szczegóły rodziły w nię tém większą potrzebę, aby kochać i bydz nawzajem kochaną.

Po upłynionym roku w małżeńskim stanie, Julia rozstała się z tym światem, powiwszy piękną córkę, której rysy twarzy przypominały wdzięki matki. Wkrótce potem, Karol, ię małżonek, obarczony smutkiem, porzucił interessa, i udał się z małoletnią córką do swoiéy włości, położonéy w kraju Hartz, niedaleko Blakenburga. Pewnego dnia, sprzykrzywszy sobie samotne życie, i niemogąc sam ieden trudnić się wychowaniem córki, napisał do Henryki, prosząc ię aby do niego na nieiaki czas przyjechała, i zaięła się ię gospodarstwem i małą Julią (dano ię bowiem imię matki). Henryka chętnie na to zezwoliła, i pojechała do zamku N.

Ta ustron jest bardzo dogodną do czułych rozmyślań i słodkich wzruszeń duszy. Wznosi się nad żyznym kraiem, poprzerznanym wysokimi górami i przyjemnymi doliną. Natura okazuje się w nię na przemian w swoiéy dzikiéy prostocie, lub wydaie się zaczarowanym ogrodem. Za każdym krokiem widać zwaliska dawnych zamków, odosobnionych na wierchołku góry okrytéy iodłami, gdzieindziey zaś mieszaią się z swą olbrzymią budową z skałami w pośród nich wznoszącemi się nakształt piramid lub gotyckich dzwonnice. Rycerskie

(a) Rosstrapp znaczy skok konia, oto początek tego nazwiska: powiadają że iakaś młoda xieźniczka, unikając przed rozkochanym w nię rycerzem przybyła nad brzeg przepaści w której płynie potok Bode; tam, oddawszy się pod opiekę Matce Boskiéy skoczyła szczęśliwie z koniem na przeciwległą skałę odległą o 100 sążni, Podziś dzień widać ieszcze ślad w kamieniu który iak mówią pochodzi od podkowy konia.

podania z dawnych czasów, ożywiają jeszcze te rozwaliny, i dostarczają nowego żywiołu wyobraźni.

W téy to romantycznój okolicy Henryka obrała mieszkanie. Codziennie znajdowała w niém większe upodobanie. Karol, iéy szwagier, był człowiek łagodny i powolny. Miał umysł wykształcony, a serce zacne. Henryka uczyła dla niego szacunek i polubiła go jak brata. Uważała go za swojego przyjaciela, a Karol miał ją za przyjaciółkę. Mała Julia ścieśniała jeszcze to czyste i szczerze przywiązanie. Henryka nazywała ją często swoją córką, a przyciskając ją do łona, i przypominając sobie dawniejsze uczucia, zdawało iéy się widzieć, w rozczuleniu sereca, siostrę, którą tyle była kochała. O! jakżeby Henryka była szczęśliwą, gdyby mogła być przez długi czas zostawać w błędzie którego nie znała! Mawiała niekiedy do Karola: »Mój przyjacielu, ciebie nie dostawało do mojego istnienia, poznałam, że kobieta jest na ziemi słabym i nikczemnym stworzeniem, skoro się nie połączy z mężczyzną którego kocha. W ten czas uważałam tylko miłość i związek małżeński za cel życia kobiety. Mówiłam sobie, żyć a nie kochać, o! co to za katusza! co za zniszczenie najszlachetniejszych i najsłodszych uczuć! . . . . Nie znałam przyjaźni, poznałam ją przy tobie, a wszystkie żądze mojej duszy zaspokojone zostały. Miłość wydała mi się dzisiaj jako namiętność gwałtowna i interesowana, a małżeństwo jak związek, który przytłumia wolność i wyobraźnię; szczęśliwa jestem, szczęśliwsza nierównie niżeli się spodziewałam, a tobie winna jestem to szczęście. »Karol odpowiedział jako szczerzy i wdzięczny przyjaciel; lecz jego uwagi były nieco zimniejsze i bardziej filozoficzne. Powszechnie mawiał:

kobiety są trwalsze w przyjaźni, niżeli mężczyźni, gdyż rzadko bywają bezinteresownymi. Kobieta poświęciłaby nie tylko swój majątek, ale i byt cały dla przyjaciela, tyle iéy poświęcenie się jest szczerze. Umiesienia przyjaźni biorą swój początek w kobietach z ich organizacyi. Słabsze fizycznie od mężczyzny, moralnie zaś delikatniejsze, doznają nierównie mocniejszego wzruszenia wdzięczności, przez którą uważają przyjaciela za obrońcę i opiekuna. Prawda, mawiał jeszcze, iż rzadka jest przyjaźń pomiędzy kobietami, a przyczyną tego może jest ta wyższość jednéj osoby nad drugą, która bynajmniej nie raz w dwóch osobach płci różnéj, a z której wynika, że poświęcenie i ufność nie może mieć miejsca pomiędzy kobietami, bez obrażenia ich miłości własnéj, próżności i uczuć tym podobnych.

Takie często bywały rozmowy Karola, i zdawało się że sprawiały na Henryce też samo wrażenie, które sprawiać zwykło zimne nauczanie się jakiego rozdziału z Seneki.

W takim to znajdowali się stanie, gdy młoda baronowa Rehberg przyjechała z odwiedzinami do zamku N. . . . Znała Karola w Hamburgu. Będąc wdową po oficerze w hannowerskiej służbie, skłoniła była do zaznajomienia się z młodym negocyantem, przez podobieństwo ich doli. Uyrzała znowu Karola z zajęciem, które on czule podzielał. W krótkim czasie związku ich ścisłymi się stały; Baronowa miała synka, który sobie wielce upodobał towarzystwo z małą Julią. Mówiono nawet o przyszłym postanowieniu tych dwójga zajmujących dzieci. Wkrótce oyciec i matka pomyśleli o swoich stosunkach; kochali się wzajemnie, i ułożyli że się z sobą pobiorą.

Tym czasem Henryka utraciła zwykłą wesołość, nie mówiła już o swoim szczęściu; samotność i czytanie stały się jej ulubioną zabawą. Gdy się jej pytało o przyczynę smutku, zdawała się radzić samę siebie w zamyśleniu, i pytać się jakoby tego była przyczyna. Spostrzeżono wkrótce niejakie ślady obłąkania jej umysłu. Lubiła przechadzać się po polach sama i w głębokim zamyśleniu. Co za wdzięk rozwiał się w jej postaci! jaki smutek w jej porażeniu! jakaż skromność w tym prostym ubiorze zgo-dnym z niewinnością jej serca! Szeroki słomiany kapelusz okrywał jej wybladłe czoło, na którym troski osiadły. Jej biała suknia wydawała się jak lilia wśród zieloności. Widziano ją idącą powoli z książką w ręku przez łąki po drożynie prowadzącej na wzgórze Rossirapp, miejsce wstawione bajecznymi powieściami, o różnych smutnych zdarzeniach. Przekładała to miejsce nad wszystkie inne; iakoż natura okazuje się w niem poważna, przyjemna i groźna. Z jednej strony rozległe płaszczyny poprzeplatane miastami i wsiami, rozciągała się ginąc w widnokręgu aż po za magdeburską wieżę; z drugiej, ogromne skały wznoszą się w grupach prostopadle, z głębi przepaści w której ryczy potok Bode.

Za nim weszła na wierzchołek skały, na której lubiła rozmyślać, słyszała głosy rozmawiających w iesionowym lesie przez który przechodziła, okrywającym spadzistość góry. Henryka wiedziona fatalnym instynktem, przybliżyła się po cichu, a przez liście spozstrzega Karola i baronową. Podała ona rękę młodzieńcowi; rozmowa ich zdawała się być nader żywą i czułą. Wkrótce Karol ośmielił się przybliżyć swoje palące wargi do ust przyszłej małżonki. Na ten widok, Henryka wydała krzyk straszliwy,

a cała w rozpaczy bieży na wierzchołek skały.

W wieczór troskano się w zamku N.— Henryka nie pozostała w nim od rana; panowie, słudzy wszyscy są w pomieszeniu, pytają się z smutkiem co się stało z młodą przyjaciółką; lecz iakaś cyganka przyszła i rozwiązała tę straszliwą niepewność, Trzyma w rękę książkę i słomiany kapelusz. Kapelusz ten, rzekła, znalazłam pływający na wodach Bode; idąc w górę podniosłam książkę na najwyższym wierzchołku skały nad potokiem. Młodzieniec porywa ją z trwo-gą... Był to *Werther*. . . Na pierwszą kartę wyczytał następujące wyrazy drżą-cą ręką napisane: »Karolu, moja przy-jaźń dla ciebie była miłością.“ . . .

H.

## MIŁOŚĆ.

*Zlicz jej nigdy oczu i myśli nie zdejmę,  
Unosząc się nadzieją, że tych rysów wła-  
dza,*

*Do reszty zpsuie rozum który mi zawa-  
dza.*

Adam Mickiewicz.

Znasz istotę, co mianem chrzczone ją chaos?

Znasz niepojętą losu zawilgość?

Nad chaos, nad zawilgość niepojętą losu,

Stokroć niepojętsza miłość!

Wiesz jak dotknięta laską Proroka,

Sród suszy i śniegi

Zródłem z twardego lona trysnęła opoka!

Tak za rozkazem lubego oka,

W duszy płyną życia rzeki.

Lecz jak przegniłymi sloty,

Clucha kona iesięć;

Tak cni duszę mgła tęsknoty,

Po rajskiej chwilec uniesień.

Gdy wśród nocy błyskawica,

W niebios stropie przedrze wylam,

Cheć anielskie ujrzeć lica,

Mysł i oko tam posyłam!

Próżny zapędy nie długo złudzeniem się pieszcze.  
 Powraca noc nie użyta,  
 Znowu oko w wieży chwyta,  
 I aniołom nie uyrzał, i ciemniéy mi ieszcze...  
 Jak błyskawic blask zwodniczy,  
 Tak miłość nam przewodniczy.

Aż gdy na skryte skały wpędzi cię iéy flaga,  
 Łódka pękła — nadziei wybawienia nie ma,  
 Próżno łzawemi ku niéy spoglądasz oczyma,  
 Wytrwałość iéy nie złamie, i lza nie przebląga.

Bolesne dni moich dzieie,  
 Stoia w zapłakaném oku,  
 Widzialem méy młodości olbrzymie nadzieie,  
 Jak kónały przy iéy, boku,  
 Choć otwarta była przepaść,  
 Miłość wiodła! mógłżem nie paśdzi?  
 Chwile piękne! chwile lubé!  
 Wy, których mié wspomnienie zachwyca i mamé,  
 Niechay patrząc obecny na waszég zagubé,  
 Raz ieszcze westchné nad wami.  
 Raz ieszcze, nim zniszczenia zagarmione falą,  
 Zagina obrazé waszég;  
 Te ognie nie pózyte, co mi duszég palą,  
 Strumieniem łez mych zagaszég.

Daremné! uniesione niepowrotną rzeką,  
 Znikły gdzieś pochłonióne daleko, daleko!  
 I dusza cierpień niesyta,  
 Wyrwa się za niemi w tamté drogié kraie,  
 I oko tam przybié, i myśl tam przybié,  
 Ojda! nie złamąd nie daie.

I gdy przyydzie noc wieczna zamknąc mi powieki,  
 O! ieszcze będę patrzal na tég lubą stronę;  
 I ostatnie spoyrzenie nad nią zawieszone,  
 Nad nią zostanie na wieki!..  
 M. G.

V.

P A R Y Ź.

Wiele salop atlasowych i axamitnych z  
 popeliny szafirowéy, okazało się wraz z  
 wielkimi mrozami, naywytworniejsze pod-  
 szyte są gronostajami. Kolor niebieski iest  
 teraz panuiający.

Damy na ranne ubranie głowy, używają

chusteczki czworograniastéy koloru różowe-  
 go, którą opinaia, *a la creole*.

W wielu domach dla dzieci przyięto ubra-  
 nie głowy greckie. Włosy gładko uczesa-  
 ne spadaia, a głowa pokryta iest czapeczką  
 grecką czerwóną lub niebieską. To ubranie  
 iest proste, zdrowe i w dobrym guście.

Znaczna ilość światła na balach ma  
 tég niedogodność, iż kobiety są przymu-  
 szone używać rużu i ta moda iest teraz  
 na bale w powszechném używaniu.

MODY PARYZKIE.

Kapelusze strojne, są z krepy lub z  
 móry białéy. Podszycie ich bywa bla-  
 do-różowe, iest to sztuka modniarek,  
 aby odbicie tego koloru pokryło lica.  
 Suknie noszą niezmiernie wycięte, tak,  
 iż trudno uwierzyć iakim sposobem mo-  
 gą się na ciele utrzymać.

Chustki wykładane blondynowe są  
 w powszechności w użyciu, nie ma wie-  
 ezora muzycznego lub tancuiącego,  
 gdzieby ich w znaczney liczbie nie wi-  
 dziano. Końce tych chustek spadaia aż  
 do kolan.

IV.

S Z A R A D A!

Pierwsze znaczy liczbę mnogą,  
 Drugie wznieca boleść srogą,  
 A wszystko zawsze i wszędzie,  
 Do końca świata, wspominate będzie.

VI.

L O G O G R Y F.

Kiedym *cały* w wodzie pływam,  
 Bez głowy na łakach bywam;  
 Bez ogona, w to się zmienię  
 Co dla nas w wielkiéy iest cenie.

Znaczenie Szarady w przeszłym Nrze  
 Rozmaitości iest *Litera; Logogryfu Błysk*.